

AGNIESZKA KOBRZYCKA
Uniwersytet Łódzki

Nieprzyjaciele zdrowia, czyli kilka uwag o etosie pracy lekarzy w czasach oświecenia

- Co słycać?
- Śmierć zabrała sławnego Kremnica.
- Tego doktora?
- Tak jest.
- Co za niewdzięcznica.

Bruno Kiciński, *Na doktora*

W literaturze europejskiego oświecenia zawód lekarza nie cieszył się wielkim uznaniem. Złą opinię medycy zyskali już znacznie wcześniej. XVIII-wieczni literaci potwierdzali jedynie utrwalone w poprzednich wiekach poglądy. Ówczesni pacjenci nie tylko nie żywili zaufania do skuteczności medyków. W ich oczach uchodzili oni wręcz za nieprzyjaciół zdrowia. Samo pojawienie się cyrulika w domu chorego zwiastowało jego rychłą śmierć (drogo opłaconą przez bezradną rodzinę cierpiącego). Nacechowane sarkazmem uwagi o lekarzach — konkurujących w pozbawianiu życia z przestępcami, a nawet samą śmiercią — znajdziemy u wielu zachodnich autorów. Na jedną z takich opinii natrafiamy w *Podróżach Gulliwera* Jonathana Swifta. Narrator przewrotnie chwali nieomylność adeptów sztuki lekarskiej, potrafiących bezbłędnie przewidzieć postępy choroby:

Rzadko się [...] myślą. — Zauważa. — W chorobach prawdziwych, mających złośliwy charakter, przepowiadają zwyczajnie śmierć, która jest zawsze w ich mocy, co się zaś tyczy polepszenia, nigdy z pewnością przepowiedzieć tego nie mogą. W przypadku zaś, kiedy wbrew temu, co mówią, stan chorego zaczyna się polepszać, umieją odpowiednią dawką tak to urządzić, aby nie uważano ich za fałszywych proroków¹.

Prowadzące do śmierci kuracje nie wszystkich zniechęcają do lekarzy, są bowiem i tacy, którzy korzystają na braku wiedzy medyków. Lekarze — jak podkreśla Swift — zabijając, „osobliwie stają się pożyteczni mężom i żonom niemogącym

¹ J. Swift, *Podróże Gulliwera*, przekład Anonima z 1784 r., Warszawa 1956, s. 304–305.

żyć ze sobą w zgodzie, starszym synom, ministrom stanu, a często władcom”². Z kolei Monteskiusz zapewnia, iż spragnieni złota „spadkobiercy lepiej na ogół sobie chwałą lekarzy niż spowiedników”³. Sprowadzający zbyt szybką śmierć doktorzy nie cieszą się natomiast sympatią prawników i notariuszy. Nadmierną gorliwością odbierają im bowiem szansę na sporządzanie testamentów⁴.

Przez Lesage’a medycy przyrównani zostają do arcykapłanów bogini Libityny⁵. Na kartach *Diabła kulawego* pojawiają się jako część alegorycznego wyobrażenia śmierci. Asmodeusz prezentuje ją Kleofasowi w postaci skrzydlatego potwora:

Na jednym jej skrzydle wymalowano wojnę; zarazę, głód, rozbicie morskie, pożar oraz inne klęski, które dostarczają jej wciąż nowego łupu. Na drugim widzisz młodych lekarzy, zdobywających stopień doktorski: śmierć wkłada im biret, każąc wprzód zaprzysiąc, iż nigdy nie będą znali innej medycyny prócz tej, jaką się uprawia dzisiaj⁶.

Lekarze uchodzą zresztą za bardziej bezlitosnych od samej śmierci. Bohater utworu Stanisława Kostki Potockiego tak komentuje efekty pracy nieudolnych medyków: „Zgoła można powiedzieć, że w Ciemnogrodzie kolejno śmierć z lekarzami ludzi zabija i że ostatni sprzątają tych, którym pierwsza przebacza”⁷.

Przywołanie nawet niewielkiej części krytycznych opinii na temat lekarzy, na które natrafić można w literaturze wieku rozumu, zajęłoby pokaźny tom. Nie byłoby też celowe. Ograniczę się więc do prezentacji najbardziej typowych skarg kierowanych pod adresem sprzymierzeńców Tanatosa. Najwięcej narzekań na skutki ich pracy znajdziemy w komediach oraz powieściopisarstwie epoki. Czasem formułowane są w ponuro-żartobliwym tonie. *Król w krainie rozkoszy* Franciszka Zabłockiego zawiera na przykład następującą receptę na dający się we znaki panującemu dobrostan utopii:

Jeśli ci czerstwe zdrowie zle sprawia humory,
Od czegoż, najjaśniejszy panie, są doktory?
Sprowadź kilku do kraju, ich w tym będzie głowa,
Że wasza królewska mość przestanie być zdrowa⁸.

Lekarze okazują się pomocni zwłaszcza „cierpiącym” na brak zmartwień przedstawicielom wyższych sfer. Potrzebują ich m.in. młode mężatki, znudzone monotonią towarzyskiego życia. Jak objaśnia służącej Agacie La Flor, bohater

² *Ibidem*.

³ Zob. na przykład: Ch.L. Monteskiusz, *Listy perskie*, przeł. T. Żeleński, Warszawa 1979, s. 111; Wolter, *Człowiek o czterdziestu talarach*, [w:] *idem, Powiastki filozoficzne*, przeł. T. Żeleński, Kraków 2009, s. 346.

⁴ A.-R. Lesage, *Przypadki Idziego Blasa*, przeł. J. Rogoziński, t. 1, Warszawa 1975, s. 94.

⁵ *Ibidem*, s. 197.

⁶ A.-R. Lesage, *Diabeł kulawy*, przeł. T. Żeleński, Warszawa 1988, s. 156.

⁷ S. Kostka Potocki, *Podróż do Ciemnogrodu. Świstek Krytyczny*, oprac. E. Kipa, Wrocław 2003, s. 288–289.

⁸ F. Zabłocki, *Król w kraju rozkoszy*, akt I, sc. 3, [w:] *Teatr Franciszka Zabłockiego*, oprac. i wstęp J. Pawłowiczowa, t. 4, Wrocław 1994–1996.

Sarmatyzm Franciszka Zabłockiego, medycy na życzenie zamożnych klientek skutecznie pogarszają ich stan zdrowia, dając pretekst do skupiania na sobie uwagi otoczenia:

Niech jeno po weselu, to zobaczysz, że i twoja pani będzie zaraz chorowała. Nic tak grubiańskiego nie masz, jak zawsze być zdrowym, to lada kmiotka potrafi, ale dama [...] całe co inszego, a w co by się doktorowie obrócili, mają oni rozum, umieją nieznacznie osłabić zdrowie lekarstwami, żeby zawsze potrzebnymi byli, bo to dukaty daje⁹.

Pisarze ostrzegają czytelników, iż serwowane przez lekarzy medykamenty mogą zrujnować nadwątlone zdrowie pacjenta. Jeden z przykładów takiej kuracji znajdziemy w *Doktorze z musu* Zabłockiego. Udający medyka Grzela stara się naśladować dyplomowanych doktorów — serwuje więc pacjentce leki pogarszające jej samopoczucie:

Grzela
Jakże się ma nasza pacjentka?
Geront
Trocha gorzej po waćpana lekarstwie.
Grzela
Tym lepiej, jest to znak, że lekarstwo skutkuje.
Geront
Ale ja boję się, żeby skutkując nie umorzyło czasem¹⁰.

Słuszny niepokój pacjentów budzi — stosowane bez umiaru — puszczenie krwi¹¹. Równie zgubne okazują się inne praktyki, popularne w czasach oświecenia, jak pojenie pacjentów dużymi ilościami wody, upijanie ich alkoholem czy odurzanie opium. Wspomina o nich m.in. Stanisław Kostka Potocki w *Podróży do Ciemnogrodu*:

Każda choroba — relacjonuje jeden z bohaterów — ma swoich osobnych lekarzy, a każdy z nich swój sposób leczenia [...]. Nierozsądne krwi puszczenie, mocne bardzo vomitiwa i purgacje są zwykłymi ich lekarstwami. Nie brak także i na uczniach doktora San Grado, co pacjentów swoich, a mianowicie hydropików, ciepłą wodą niemilosiernie poją. Inni, przesadzeni brauniści, leczą gorączki najmocniejszymi trunkami. Opium także bez miary dawane staje się w ich rękę zabójczym lekarstwem¹².

W tekstach krytykujących medyków często pojawia się pogląd, że zdrowie nie może ostać się tam, gdzie praktykują lekarze. Ignacy Krasicki nadaje owej tezie postać zabawnego egzemplum:

Rzecz ciekawą, lecz trudną do wierzenia powiem:
Jednego razu doktor potkał się ze zdrowiem;
On do miasta, a zdrowie z miasta wychodziło.
Przeląkł się, gdy go postrzegł, lecz że blisko było,

⁹ *Idem*, *Sarmatyzm*, akt I, sc. 10, [w:] *Teatr Franciszka Zabłockiego...*, t. 3, Wrocław 1995.

¹⁰ *Idem*, *Doktor z musu*, akt III, sc. 5, [w:] *Teatr Franciszka Zabłockiego...*, t. 1, Wrocław 1994.

¹¹ Zob. na przykład I. Krasicki, *Lgarz. Komedia w trzech aktach*, akt III, sc. 3, [w:] *Dziela Ignacego Krasickiego*, t. 5, Kraków 1883.

¹² S. Kostka Potocki, *op. cit.*, s. 288–289.

Spytał go: „Dlaczegoż to tak spieszo uchodzisz?
Gdzie idziesz?” Zdrowie rzekło: „Tam, gdzie ty nie chodzisz”¹³.

Pisarze, podważając kompetencje medyków, przekonują, iż o wynikach kuracji decyduje najczęściej przypadek, nie zaś umiejętności leczącego. Krasicki porusza tę kwestię w zaprawionej czarnym humorem bajce *Chłop i cielę*, utożsamiając przy okazji sztukę lekarską ze sztuką zabijania:

Nie sztuka zabić, dobrze zabić sztuka —
Z bajki nauka.
Szedł chłop na jarmark, ciągnąc cielę na powrozie.
W lesie, w wąwozie,
W nocy burza napadła, a gdy wiatry świszczą,
Wśród ciemności postrzegł wilka po oczach, co błyszczą.
Więc do pałki; jak jął machać nie myśląc wiele,
Zamiast wilka, który uciekł, zabił swoje cielę.
Trafia się to i nie w lesie, panowie doktorzy!
Leki — pałka, wilk — choroba, a cielęta — chorzy.

Wyjątkowo częste są w literaturze oświecenia głosy oskarżające medyków o nieuctwo. Przykładem lekarza-głupca jest Recepta — tytułowy „doktor lubelski” z komedii Zabłockiego, nieustannie zdradzający się ze swoją ignorancją:

Mospanie — skarży się rozmówcy — co za wiek teraz! Mądrsze kurczęta jak kury. Byłem w jednym posiedzeniu z pewnym młodzikiem doktorem, niedawno wyzwolonym w Londynie. I cóż ten Londyn? Niech wie o tym ten zuchwały śmiałek, że ja licencjowałem się w Zamościu. Nieboszczyk śp. Duńczewski wielki był mój przyjaciel. Ten młodzik ważył się kilka wbrew mojemu zdaniu, a zatem i rozumowi, utrzymywać kwestii. Nie wiem, jeżeli waćpan słyszałeś o tym, że niejakiego Sokratesa zabili Żydzi *in odium fidei* w Jerozolimie. Właśnie zdaje mi się, że tak czytałem w *Nowych Atenach*. On śmiał temu sprzeciwić się i powiedział, że go cykuta otruli Grecy. Senekę umorzył krwi puszczaniem. [...] A na dopełnienie zuchwałości utrzymywał i to, że smoka nigdy nie było w Krakowie, kiedy ja wiem, że go zatruto cielęciami nadzianymi siarką [...]. Co z takimi ichmościami gadać. Niczemu ta i młodzież nie chce teraz wierzyć. Bezbożne czasy, mospanie!¹⁴

Przejawem intelektualnego ograniczenia medyków są również ich alchemiczne zainteresowania. Możliwość uszlachetnienia metali za pomocą sekretnych procedur kwestionują w epoce rozumu nawet ludzie nieposiadający gruntownego wykształcenia. Służący Marcin, bohater wspomnianego wcześniej *Doktora lubelskiego*, z rozbawieniem czyta list proboszcza wsi Cielęcina adresowany do lekarza, szcycącego się znajomością przepisu na produkcję złota:

„Obiecałeś mi waćpan, mospanie Recepto, odkryć pewny sekret dotyczący się operacji alchemicznych. Zapisany przed miesiącem recypiens przywieziono mi z Warszawy onegdaj. Probuje go teraz i właśnie bawię się w moim laboratorium. Ponieważ wszystkie metale, podług zdania naj-

¹³ I. Krasicki, *Doktor i zdrowie*, [w:] *idem, Dzieła wybrane*, oprac. Z. Goliński, t. 1, Warszawa 1989, s. 493.

¹⁴ F. Zabłocki, *Doktor lubelski*, akt III, sc. 8, [w:] *Teatr Franciszka Zabłockiego...*, t. 1.

bieglejszych w alchemii mistrzów, są złotem niedojrzałym...” (przestaje czytać) No, wiem, wiem, domyślał się reszty. Twojemu księdzu plebanowi nie dojrzało w głowie...¹⁵

Pisarze żartują z erudycji, którą lekarze popisują się przed chorymi w celu zdobycia ich zaufania. Medycy chętnie używają przy laikach niezrozumiałych terminów, za którymi nie kryje się ani praktyczna wiedza, ani skuteczność. Warto wyjaśnić, że wyśmiewana przez literatów pseudouczoność to skutek obowiązującego w Europie systemu kształcenia. Aż do początków XIX w. adeptów nauk medycznych przygotowują do zawodu teoretycy, zazwyczaj nieprowadzący praktyki lekarskiej, niemający kontaktu z chorymi i niepodejmujący samodzielnych badań naukowych. W szkołach medycznych wykłada się filozofię, fizykę i chemię. Czasem — jak w Salamance do 1770 r. — przyszli lekarze poznają wyłącznie przyrodnicze poglądy Arystotelesa¹⁶. Przytoczmy jedną z parodii erudycyjnego wywodu zaczerpniętą z *Doktora lubelskiego*:

Ten pacjent miał febrę kwartanną, tercjaną i kwotydianną... Już z nich jest wyprowadzony, ale został jeszcze jeden defekt, który mię mocno czyni niespokojnym, bo mimo to, że sypiać nie może, ma wielką obfitość humorów i śliny. Obfitość humorów wilgotnych złym jest znakiem, bo *a pituita alba aqua subvenit intercutem*, mówi Hipokrates¹⁷.

Literaci zdają się potwierdzać, że przynajmniej na części słuchaczy obco brzmiące terminy robią pożądane wrażenie. „Tak pięknie, że nic nie rozumiem... / Co za głowa!”¹⁸ — nie kryje podziwu dla lekarza Łukasz, bohater *Doktora z musu*.

Gdy kandydatów do przeprowadzenia kuracji jest kilku, medycy staczają przy łóżu chorego prawdziwe pojedynki na argumenty. Pragną w ten sposób zyskać zaufanie sponsorującej kurację rodziny i zapewnić sobie jej hojność. Opis takiej potyczki na wiedzę znajdujemy m.in. w *Myszeidzie* Ignacego Krasickiego:

Nacisk doktorów chorego otacza;
Ten radzi chłodzić, ów każe ogrzewać,
Tamten surową dyjetę naznacza,
Drugi tucznymi potrawy nadziewać;
Jeden drugiemu w niczym nie przebacza;
I kiedy wspólnie zaczęli się gniewać,
Król, który zdrowia szczerze sobie życzył,
Wszystkich wypędził i tak się uleczył¹⁹.

Kulisy lekarskiej rywalizacji o klienta odsłania również jeden z wierszy Marcina Molskiego:

Są Hippokrata niegodni uczniowie,
Mógłby niejeden uratować zdrowie,

¹⁵ *Ibidem*, akt II, sc. 9. Por. *idem*, *Dwojaki głupstwo*, akt II, sc. 3, [w:] *Teatr Franciszka Zablockiego...*, t. 1.

¹⁶ Zob. *Historia medycyny*, red. T. Brzeziński, Warszawa 1988, s. 76–78.

¹⁷ F. Zabłocki, *Doktor lubelski...*, akt II, sc. 11.

¹⁸ *Idem*, *Doktor z musu...*, akt II, sc. 6.

¹⁹ I. Krasicki, *Myszeida*, p. V, w. 129 n., [w:] *Dziela Ignacego Krasickiego...*, t. 1.

Proszony, czemuż odmawia usługi?
 Bo tam bywa lekarz drugi.
 A jeśli zgodnie zbiorą się do rady,
 Przy radzie zachodzą zwady:
 Jak się nie mają poróżnić?
 Ten chce wzmacnić,
 Ów radzi chorego wypróżnić²⁰.

Duże znaczenie dla pozyskania klienteli ma profesjonalny wygląd medyka. Liczy się on nie mniej niż znajomość trudnych łacińskich terminów. Frantowicz — bohater *Zabobonnika* — wie, że aby zdobyć zaufanie pacjentów, trzeba przede wszystkim nabrać „lekarskiej” powierzchowności:

Zacznijmy po doktorsku; ażeby rozumną
 Mieć minę, trzeba udać posepną i dumną,
 Nie witać się, wzięc za puls... Ten ton i figura
 Wyda mnie być doktorem!... Wszak lwa znać z pazura²¹.

Kwalifikacje medyków nie mają, jak się zdaje, większego znaczenia. Z tym samym skutkiem leczą chorych zarówno wiejscy cyrulicy, jak i licencjonowani lekarze, czy nawet zwykli oszuści. Sytuację tę komentuje Filutowicz z *Zabobonnika* Franciszka Zabłockiego:

Wszakże dla chorych wszystko na jedno wypadnie,
 Czy się doktor pomyli, czy felczer nie zgadnie;
 Koniec końcem, oba się różnią nauką,
 Ten uleczy przypadkiem, ów zabije sztuką²².

Jak zauważa Foucault, w XVIII w. medycynę praktykuje armia samozwańców uzdrowiaczy-oszustów²³. Problem dotyczy również ziem polskich i nie znika z końcem stulecia. Stanisław Kostka Potocki, kreśląc obraz ponurej ciemnogrodzkiej antyutopii, stwierdza m.in.: „Jest doktorem i aptekarzem, bez najmniejszego dozoru, każdy szarlatan, któremu się być nimi podoba; dlatego ich może do tysiąca w samym mieście Ciemnogrodzie znajduje się”²⁴.

Trudno się dziwić, że oświeceniową Europę zalewa fala oszustów, podszywających się pod medyczne autorytety. Sytuacja zawodowa lekarzy uchodzi bowiem za komfortową. Ciężko pracujący na chleb służący Marcin, bohater *Doktora lubelskiego*, z zazdrością obserwuje uprawiających swoje rzemiosło medyków: „Przedziwna to prawdziwie profesja. Nie umiejąc nic, można czasem garnąć, a garnąć”²⁵.

²⁰ M. Molski, *Kolęda na Nowy Rok 1815 do J.O. X. Ignacego Raczyńskiego, Arcybiskupa Gnieźnieńskiego*, [w:] *Pisma Marcina Molskiego*, t. 1, Kraków 1856, s. 667.

²¹ F. Zabłocki, *Zabobonnik*, akt III, sc. 9, [w:] *Teatr Franciszka Zabłockiego...*, t. 3.

²² *Ibidem*.

²³ M. Foucault, *Historia szaleństwa w dobie klasycyzmu*, przeł. H. Kęszczyka, wstęp M. Czerwiński, Warszawa 1987, s. 284–285.

²⁴ S. Kostka Potocki, *op. cit.*, s. 288–289.

²⁵ F. Zabłocki, *Doktor lubelski...*, akt II, sc. 9. Zob. też D. Ratajczakowa, *Doktor lubelski — francusko-polska farsa w stylu włoskim*, [w:] *Dramaty Franciszka Zabłockiego. Interpretacje*, red.

Sytuacja medyków jest godna pozazdrosczenia również z tego powodu, iż nigdy nie bywają oni pociągani do odpowiedzialności za swoje błędy.

Stan ten — zauważa bohater *Doktora z musu* Franciszka Zabłockiego — od innych zda mi się być lepszy, bo czy źle, czy dobrze zrobisz, równie ci zapłacą. Nigdy na nas nie pada wina [...]. Wszystkie błędy nie na nas, ale na nieboszczyków padają, którzy znowu rządzą się punktem uczciwości tak wielkiej, tak pobłażają daleko, że dotąd w żadnych sądach nie było jeszcze żaloby nieboszczykowskiej na żadnego doktora²⁶.

Pisarze nie mają na ogół wątpliwości, że główną pobudką działania medyków jest chęć wzbogacenia się. Wmawianie chorób zamożnej klienteli dla wielu staje źródłem pokaźnych dochodów. Ignacy Krasicki niechętnym okiem obserwuje szerzącą się wśród elit modę na kuracje. Zastąpiły one wstrzemięźliwość, chroniącą dawniej naszych przodków przed chorobami:

Byłóż zdrowie, bo święta wstrzemięźliwość była.
Lepsza ona od siarki i skuteczniejsza zdrowi,
Niż co kryślą lekarze i starsi, i nowi.
Którym (bo mają rozum), frymarczącym bolem,
Wody siarki zaprawne stały się Paktolem²⁷.

Powodująca lekarzami nadzieja zysku sprawia, że ubodzy nie mają co liczyć na ich bezinteresowną pomoc. Pełną goryczy refleksję na ten temat znajdujemy u Jana Ancuty:

...dla Boga! co za widok smutny!
Pod murem bez ratunku ubogi umiera.
Ach, jak tu przelożonych niedozór okrutny!
Dlatego, że nic nie miał, nie mógł mieć felczera.
[...]

Idźmy stąd! prócz jałmużny nic nie pomożemy,
Doktor zaś z miłosierdzia żaden nie pobieży²⁸.

Uśmiercanie chorych, będące wynikiem połączonej z chciwością ignorancji, nie budzi tak zdecydowanego sprzeciwu pacjentów, jak moralnie wątpliwe badania anatomiczne. Preparowanie ludzkich szczątków w celach naukowych oraz przeprowadzanie ich sekcji nie znajduje zrozumienia w europejskich społeczeństwach. Polska nie należy pod tym względem do wyjątków. Inspirowany *Podróżami Gulliwera* i przepełniony oburzeniem na poczynania anatomów opis ich pracy znajdziemy w powieści Michała Dymitra Krajewskiego pt. *Wojciech Zdarzyński*. Bohater tak relacjonuje pobyt w instytucji, która dedykowana jest ludzkemu zdrowiu:

M. Cieński, T. Kostkiewiczowa, Wrocław 2000, s. 50–51; J. Łukaszewicz, *Dramaty Franciszka Zabłockiego jako przekłady i adaptacje*, Wrocław 2006, s. 32–33.

²⁶ F. Zabłocki, *Doktor z musu...*, akt III, sc. 1.

²⁷ I. Krasicki, *Podróż*, [w:] *idem, Dzieła wybrane...*, t. 2, s. 82.

²⁸ J. Ancuta, *Spacer nocny po Warszawie*, [w:] „Świat poprawiać — zuchwale rzemiosło”. *Antologia poezji polskiego oświecenia*, oprac. T. Kostkiewiczowa, Z. Goliński, Warszawa 1981, s. 254.

wyszedłem do trzeciej Sali. [...] Sześć wielkich stołów było na środku, a przy nich tyleż ludzi mających ręce, twarze i fartuchy szkaradnie zbroczone krwią tych, których rąbali na ćwierci. Inni te ćwierci gotowali w kotłach i wymyte kości składali do kupy, aby pokazać, jak szkaradny jest człowiek po śmierci²⁹.

W sarkastyczno-złośliwym tonie o wykonujących sekcje lekarzach pisze Jan Potocki. Autor *Rękopisu* wyszydza naukowy „obiektywizm” medyków prowadzący do uprzedmiotowienia zmarłych. Opisuje również proceder umożliwiający przeprowadzanie obdukcji: podlegające karom wykradanie ciał nieboszczyków z cmentarzy.

— Moi przyjaciele, — zwraca się do współników rabujący grób lekarz — oto jest trup margrabiego Valornez. Widzieliście, jak niegodnie ze mną postąpili moi koledzy. Każdy z nich mówił jak głupiec, utrzymując, że margrabia umarł na puchlinę wodną w piersiach. Tylko ja jeden [...] miałem słuszną dowodząc, że była to *angina polyposa* [...]. Wszelako zaledwie wymówiłem nazwę *angina polyposa*, gdy widzieliście, jak się skrzywili moi szanowni koledzy [...]. Ach, jakże gorzko żałuję, że dostojny margrabia nie może być obecny przy dysekcji własnego ciała! z jakąż rozkoszą pokazałbym mu zarody hydatyczne i polipowe, tkwiące korzeniami w jego oskrzelach i wypuszczające rozgałęzienia aż do gardła! Ale, co mówię! Skąpy ten Kastylijczyk, obojętny na postęp nauki, odmawia nam tego, czego sam wcale nie potrzebuje. Gdyby margrabia miał najmniejszy pociąg do sztuki lekarskiej, byłby nam zapisał swoje płuca, wątrobę i wszystkie wnętrzności, które na nic już przydać mu się nie mogą. [...] czas już raz dopełnić tego wielkiego przedsięwzięcia. Po trzykrotnym gwizdnięciu towarzysze wasi, z drugiej strony parkanu pozostali, podadzą drabinę i natychmiast porwiemy dostojnego margrabiego; powinien on sobie wieszować, że zmarł na tak rzadką chorobę, a jeszcze bardziej tego, że wpadł w ręce ludzi, którzy się na niej poznali i oznaczyli właściwą nazwą³⁰.

W znacznie poważniejszym tonie pisze o przeprowadzających sekcje lekarzach Józef Morelowski. Duchowny widzi w poczynaniach anatomów przejaw moralnego upadku swojej epoki:

Kto świętokradzką ręką, przyrodzenia
Złamawszy prawo, ciebie nieboszczyka
Wykopał z świętych cmentarzów i kości
Porzucił twoje, człowiek bez litości?
Dziewiętnastego wieku mędrzec wielki,
Który się uczy głębokiej mądrości
Na trupich głowach i na kości gnilej,
Z tej mię wykopał spokojnej mogiły.
[...]
Ach, mało nazbyt, bo i doktorowie
Sami pospołu z Galem oszaleli;
Męczą lekarstwy w życiu nieboszczyków.
Po śmierci onym spokoju nie dają³¹.

²⁹ M.D. Krajewski, *Wojciech Zdarzyński życie i przypadki swoje opisujący*, wstęp i oprac. I. Łossowska, Warszawa 1998, s. 152–153.

³⁰ J. Potocki, *Rękopis znaleziony w Saragossie*, postłowie i oprac. na podstawie przekładu E. Chojeckiego E. Zarych, Kraków 2003, s. 250–253.

³¹ J. Morelowski, *Nieludzkość wieku tego*, [w:] *Wiersze Józefa Morelowskiego*, oprac. E. Aleksandrowska, Wrocław 1983, s. 162–163.

Mimo tak złej diagnozy postawionej medykom przez oświeconych, wypada zapytać, czy literatura epoki nie zna relacji o skutecznych i godnych pochwały lekarzach. Na to pytanie należy odpowiedzieć twierdząco. Pochwały są jednak nieliczne. Doczekali się ich m.in. Jan Du Pont, upamiętniony przez Adama Naruszewicza filantrop, oraz Paweł Czenpiński — doktor medycyny i przyrodnik, nobilitowany za zasługi przez króla Stanisława Augusta Poniatowskiego. Współczesnemu czytelnikowi kojarzy się on głównie z zartobliwym wierszem autorstwa Książnina³².

Żeby nie pozostawić odbiorcy w przeświadczeniu, iż XVIII-wieczni pacjenci absolutnie niczego lekarzom nie zawdzięczali, zacytujmy fragment ody Naruszewicza adresowanej do Du Ponta:

Dawno by, widzę, różnemi przygody
Dobiegł ostatnich kresów ród człowieczy;
Gdyby Bóg dobry, broniąc go od szkody,
Nie oddał waszej, cni doktorzy, pieczy.

On was natury uczyniwszy składem,
Dał onej poznać skutki niezbadane:
Które tchnie życiem, które ziółko jadem,
Co wewnętrzną niemoc, a co leczy ranę.

Cokolwiek ziemia grzebie w ciemnym łonie,
Co na jej wierzchu wielopłodnym żyje;
Co mórz ogromnych i rzek pławią tonie,
Nic się przed waszą wiedzą nie ukryje.

Stąd ona dziwna nauka wypływa,
Co starzejący świat coraz odmładza;
Co z grobów prawie ciał martwych dobywa,
I po rodzicach drugi raz odradza.

Na głos wasz często, na rozkazy dzielne
Pierzchają, jak proch, wybladłe potwory,
Uporne febry, gorączki śmiertelne,
Ile ich wyszło z rąk gniewnej Pandory.

Sama śmierć nawet, lubo strzela chyżo
I krwawym łukiem bez przestanku goni,
Nauki waszej odbita paizą,
Często się cofnie i grotty uroni³³.

³² F.D. Książnin, *Babia Góra. Do Pawła Czenpińskiego, gdy objeżdżał góry krakowskie*, [w:] *idem, Wiersze wybrane*, oprac. A. Guzek, Warszawa 1981, s. 81.

³³ A. Naruszewicz, *Do Jana Du Ponta medycyny doktora*, [w:] *idem, Poezje zebrane*, oprac. B. Wolska, t. 1, Warszawa 2005, s. 149. Jan Chrzyciel Du Pont (1718–1801) od 1789 r. był naczelnym lekarzem miasta Warszawy. Opiekował się m.in. pracownikami i uczniami jezuickiego Collegium Nobilium, w którym Naruszewicz wykładał.

Enemies of health. A few comments about the work ethic of physicians in the Age of Enlightenment

Summary

The purpose of this article is to present the portrayal of medics in the literature of Polish Enlightenment. The profession of the medical doctor did not receive acceptance of the society in the 18th century. Medics gained the bad reputation earlier, and writers of Enlightenment continued to incline to beliefs that had arisen in previous centuries. By patients, doctors were viewed as enemies of health. The appearance of the barber-surgeon in the house of the sick was considered a harbinger of death. Writers claimed that medicines served by medics might only ruin patients' health. According to them, the result of the treatment relies solely on a coincidence, not medical skills of the caregiver. In literature, doctors were often accused of ignorance. Writers were ridiculing the practice of using sophisticated, incomprehensible terms while possessing no practical skill and being inefficient. In the 18th century Europe, there were many impostors with no knowledge, who claimed to be medical authorities. Writers condemned those doctors who were enticing their rich clients into believing that they are sick while refusing to help the poor.